

Katarzyna Szumlewicz

"Antropologiczne wędrówki po kulturze", red. Wojciech Burszta, Poznań 1996 : [recenzja]

Sztuka i Filozofia 12, 230-232

1996

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

skłania ludzi do refleksji, odnajdywania kontaktu z życiem. Nie ma tu miejsca na sztukę elitarną i uniwersalne dzieła.

W książce *Awangarda po awangardzie – od neoawangardy do postmodernizmu* Grzegorz Dziamski pokazuje sztukę nową w świetle jej przemian, przeobrażeń ku po-awangardzie. Daje możliwość spotkania się z różnorodnymi poglądami na sztukę współczesną; daje odczuć subiektywność, prywatność, swoistą narrację czy też codzienną komunikację poprzez przytoczenie całego ogromu dzieł, realizacji wielu artystów.

Twórczość jest źródłem nieustających poszukiwań nowych środków wyrazu artystycznego, prób poszerzania pojęcia sztuki, odnajdywania nowych źródeł i sposobów kontaktu ze światem, z własnym „ja” i ze sztuką wreszcie.

Najważniejsze jest to, by to, co kreuje artysta, miało swój wymiar osobowy, by nie stawało się artefaktem, elementem reklamy, kąskiem dla wszystkich odbiorców. Wytwory sztuki nowej stają się równorzędne, niezależne od środków wyrazu i metod działalności artystycznej. Samo tworzenie i jego efekt zależą od artysty.

Dziamski, poruszając się po postmodernistycznych zjawiskach sztuki, starał się pokazać nową awangardę, upajającą się uzyskaną swobodą, wyzwoleniem z ograniczeń. Współcześnie wydaje się królować różnorodność, wolność, amoralność sztuki. Taką wizję postmodernizmu odnajdujemy w pozycji *Awangarda po awangardzie*.

Alicja Nowakowska

Wojciech Burszta (red.), *Antropologiczne wędrówki po kulturze*, Wydawnictwo Fundacji Humaniora, Poznań 1996, s. 200.

Pierwsze wrażenie, jakie można odnieść, czytając *Antropologiczne wędrówki po kulturze*, to bałagan, chaos informacyjny. Zestawienie takich tematów, jak ekologia, metodologia badań archeologicznych, mit Polinezji – wyspy szczęśliwej, reklama, polski antysemityzm, refleksje nad warstwą symboliczną filmu *Jańcio-Wodnik* czy estetyka współczesnego banału (żeby wymienić tylko kilka z nich), wydaje się całkowicie przypadkowe i nie połączone żadną kłamrą. Trudno byłoby odnaleźć odpowiedź na pytanie, co stanowi przedmiot tych wszystkich rozważań, oprócz jakże

szeroko pojmowanej „współczesności”. Wojciech Burszta we wstępie zaznacza, że antropolog powinien być jak detektyw – śledzić tropy, składać wątki, posługiwać się prowizorycznymi danymi. Z tym, że – w przeciwieństwie do Sherlocka Holmesa – nie odnajdzie w końcu winnego ani nie ujawni intrygi, w którą sam przecież jest nie mniej od innych uwikłany. Gdyż współczesność nie ma definicji ani wytyczonych granic i, co najważniejsze – utraciła punkty odniesienia, niezmienniki, względem których można określać dokonujące się nieustannie procesy. Brak idei-centrum zaowocował relatywizmem poznawczym i dowolnością interpretacyjną. Bezpośrednim tego skutkiem jest zmiana sposobu ukazywania problemów. Tak to charakteryzuje Waldemar Kuligowski w eseju pt. *O przyjemności analogii*: „Zgodnie z etymologią esej to forma poszukiwań, swego rodzaju zamierzenie, próba pełna luk, sprzeczności, myślowych pęknięć. To miejsce dynamicznego zetknięcia subiektywizmu z obiektywizmem. Esej roi się od wątpliwości, wahań, pozostających bez odpowiedzi pytań” (s. 28). Podejście to przywołuje na myśl Jorge Louisa Borgesa, którego zresztą prezentowani autorzy gęsto cytują. Eseistyka tego pisarza to układanka dowolnie dobranych fragmentów, mnóstwo tam zapożyczeń, gry interpretacyjnej. U Borgesa żaden tekst nie posiada ustalonego kształtu; myśli, systemy mienia się wielobarwnym sensem zależnie od kontekstu, zaś kultura to nieskończona biblioteka, w której odnaleźć można wszystkie oblicza rzeczywistości.

Wyraźnie nawiązuje do tego Wojciech Burszta w eseju pt. *Flaneur w bibliotece*. Otóż *flaneur* to ktoś, kto leniwie snuje się po bibliotekach, niczego nie poszukując – ot, zajrzy to tu, to tam, wędrując po długich salach i wybierając książki z przeróżnych półek. Nie obliguje go żadna konieczność, żaden program do skrupulatnego wypełnienia: „Badacz humanista, mimo iż musi cechować się daleko posuniętym zmysłem krytycyzmu, starannie dobierać «źródła», które poddaje humanistycznej obróbce w ramach którejś z akademickich profesji, pragnie jednocześnie wierzyć (właśnie wierzyć), że możliwe jest dotarcie do informacji «czystej», nieskażonej, tej pierwszej, o walorze dokumentalnym. Flaneur biblioteczny, jeśli zgodzimy się, że takowy istnieje, takiej wiary nie podziela” (s. 40). Podejście „flaneurowskie” jest charakterystyczne dla większości prezentowanych autorów. Np. w eseju Krzysztofa Piątkowskiego pt. *Estetyka współczesnego banału. Prolegomena*, rozważany jest postulat zniesienia podziału na sztukę wysoką i niską jako przeżytku, mitu warstwy określającej się „arystokracją ducha”. Wszędzie, nie tylko w sztuce, upadły reguły, podziały, hierarchia – tak zdają się sugerować zgromadzone

eseje. Współczesność to rwąca rzeka, której nie obserwujemy z brzegu, jak to robili badacze dziewiętnastowieczni, my współcześni raczej dajemy się unosić prądom. Wszystko płynie, grając znaczeniami, jak refleksami na wodzie – nie sposób tego uchwycić i skatalogować. Pozostaje wymieniać luźne uwagi, które nie pretendują do miana nienaruszalnych praw. I stąd bierze się wrażenie chaosu. Dlatego ktoś, kto szuka konkretnej informacji z dziedziny antropologii, srodze się może tą książką rozczarować. Gdyż nie odpowiada ona na żadne pytanie, eseje zgromadzone w niej są jak rozsypane puzzle, z których czytelnik może ułożyć, co mu się żywnie podoba. W końcu (powracając do Borgesa) poruszamy się cały czas w obrębie ogrodu o rozwidlających się ścieżkach, gdzie żadna droga się nie kończy ani nie zaczyna, a w plątaninie śladów każdy detektyw odnaleźć może tysiące tropów.

Katarzyna Szumlewicz